



**JESIEN  
2006**

**O NAS**

**KONTAKT**

**SPIS TREŚCI**

**ARCHIWUM**

**Paula „Evolva” Sadowska**  
\* lat 16

Dwaj przyjaciele przechodzili przez chmury. Oglądali słońce i głośkali latające konie. Po chwili jeden z nich wykrzyknął:

- Patrz!
- Gdzie?
- Nawet niebo w swym uśmiechu...
- Płacze?
- W swym zwątpieniu.

Przyglądali się jeszcze słońcu i postanowili zejść na ziemię. Powoli spadali z nieba, trzymając się drabin, chwytając za motyle.

Upadli delikatnie na pole. Przechodzili przez łany zbóż.

Widzieli żmiję pożerającą małe myszy i ich matkę, która próbując ratować swoje dzieci sama skończyła w żołądku gada. Najedzona żmija wypełzła na polną drogę, a tu nagle złapał ją myszołów. Tak oto skończył się jej żywot, a ptak niczym triumfator powracający z bitwy dumnie leciał nad żytem.

Wędrowcy szli wzdłuż polnej drogi. Widzieli rolnika jadącego ciągnikiem. Zauważyli, że z wozu leci dym. Pojazd stanął. Wyszedł z niego rolnik, który przeklinał wszystkie świętości. Zajrzał do silnika, zakaszał. Wziął jakieś narzędzia i zaczął szperać. Złapał się za głowę i przypomniał sobie, że miał coś naprawić w silniku. Kopnął kamień, wziął z ciągnika butelkę wody i zaczął iść w kierunku wioski. Czeka go długa

droga. Jeden z przyjaciół westchnął i rzekł:

- Przyjacielu, najmniejszy błąd to największe nieszczęście. Następnie zaglądnęli do małej chatki. Zobaczyli tam poznanego wcześniej rolnika. Słyszeli jak krzyczy na żonę, że nie przypominała mu o przeglądzie pojazdu. Ona broniła się jak mogła. Myła naczynia. Po chwili, nie zwracając już uwagi na męża, poszła kroić pomidory. Sok z warzyw prysnął na jej dłoń, przypominał krew. Rolnik wrzasnął i popchnął małżonkę, która w tym momencie kroiliła pomidora, a siła uderzenia zepchnęła ostrze na dłoń. Kobieta krzyknęła. Krew sączyła się obficie z rany. Mężczyzna zbladł, lecz po chwili pobiegł po bandaż i troskliwie, przepaszając, począł opatrywać żonę. Jej delikatna dłoń drżała. Jeden z przyjaciół schował twarz w dłoniach, a drugi mruknął pod nosem:

- Własnym gniewem najbardziej krzywdzi się najbliższych...

Wędrowali przez dłuższy czas. Widzieli wiele, nie mogli powiedzieć nic. Dotarli aż na koniec świata. Stanęli nad wielką skarpią. Jeden z przyjaciół spojrzał na swojego towarzysza i spytał:

- Będiesz wyzwolony?
- Nie - odpowiedział śmiejąc się donośnie. - Jestem tylko stracony - i po tych słowach obydwaj skoczyli w bezkresną przepaść. Tuż przed zejściem drabiną krzyknęli razem radośnie:
- Nigdy nie byłem zagubiony!